

# ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.  
Redakcja otwarta dla interesantów tylko od godz. 11 rano do 2 po poł. Administracja czynna od godz. 9 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 2 po poł.



P. POTEGA

jeń z czołowych organizatorów wystawy przyrodniczej w Łodzi pod nazwą „Człowiek zdrowy i chory”, która zostanie otwarta w dniu 27 b. m. w lokalu przy ul. ulicy Nowo-Targowej 24.

## Brutalne dłonie świętokradców w kajdanach.

### Wykrycie wielkiej bandy złoczyńców w Warszawie.

### Plany wypraw organizował znany w stolicy jazzbandzista.

#### Skradzione wota kościelne przetapiano na złoto i biżuterię.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 17. 5. — W ostatnich czasach prasa stołeczna niemal codziennie alarmowała społeczeństwo wiadomościami o

wielkich kradzieżach.

dokonywanych w świątyniach Warszawy. Miedzy innymi nieuchwytni złodzieje odwiedzili kościół Świętego Krzyża, katedrę, kościół Zbawiciela oraz bazylikę Serca Jezusowego. Policja warszawska stanęła przed

niełatwą zagadką.

bowiem świętokradcy nie pozostawiali po swych nocnych wizytach żadnych śladów. Nie zrażała się tem jednak i kościół poddała czujnej obserwacji wywiadowców. Również na mieście w rozmaitych spelunkach, znanych tylko policji u charakteryzowani „tajniacy”

pilnie szukali niel.

któraby ich mogła zaprowadzić do kłębka.

Wreszcie wysiłki władz bezpieczeństwa publicznego zostały nagrodzone: pomysłnym rezultatem. Zagadkę rozwiąza-

no w dniu wczorajszym.

Wykryto całą bandę świętokradców, złożoną z osobników, których podobizny przeważnie oddawna znajdują się w albumie niebezpiecznych przestępców. Pierwsi za kratkami więziennymi znaleźli się: Wacław Koziełnicki i Józef Wilnowski, syn dozorczy. Pierwsze wstępne badania dały rezultaty

wprost sensacyjne.

Następnym który podzielił los pierwszych dwóch aresztowanych był Jakób Golendiner, przewżwiskiem „Harold Lloyd” znany w Warszawie

jazzbandzista.

Stwierdzono, iż pośredniczył on między złodziejami a paserami. Udziału w okradaniu kościołów nie brał, lecz za to był

główna spreżyna

szajki, dla której opracowywał plany wypraw.

Podczas rewizji w mieszkaniu „Harolda Lloyda” zastano jego narzeczona nielaka

Marjen Dymle.

W specjalnych skrytkach znaleziono w mieszkaniu Golendinera skradzione w świątyniach przedmioty

cennej wartości.

Zabrano je wraz z Marien Dymlą, która również osadzono w areszcie policyjnym. Mieszkanie swe sławetny jazzbandzista urządził z przepychem.

Ściany ńdekowane były obrazami bedzła pierwszorzędnych mistrzów. Podłogi zastane perskimi dywanami, którychby się z pewnością nie powstydział sam król Aman-Ullah. Jakób Golendiner skradzione przedmioty nabywał od

Franciszka Karpowskiego.

funkcjonariusza jednej z miejskich instytucji użyteczności publicznej. W piwnicy jego mieszkania policja wykopała skradzione wota

kościelne. Aresztowany Karpowski zko-

lei wskazał na pasera Arona Tromana, przewżwiskiem „Polaczek”. Ten znowu przetapiał wota

i sprzedawał je jako złoto. W czasie rewizji znaleziono u niego specjalny aparat do stapiania oraz obraz Matki Boskiej odarty ze złotych szat.

Prócz wymienionych aresztowano Borucha Gruenblatta i jego syna Joska, a także Henryka Zielińskiego, handlarza z Placu Karcellego.

czynnych członków szajki świętokradców Jusek Gruenblatt i Zieliński, transportowani do aresztu, zbiegli. Ogółem aresztowano

9 osób.

Sledztwo trwa w dalszym ciągu. Odebrane wota zwrócono niezwłocznie okradzionym świątyniom.

Tak się przedstawia ostatnia sensacja kryminalna stolicy.

## Prokurator pochwalił kata Maciejewskiego

### za zręcznie wykonaną egzekucję.

Przed tygodniem kata Maciejewski zaproszony na gościnne występy do Krakowa, zadebiutował tam

z zuchwałym powodzeniem.

Gładko, sprawnie, można rzec — ładnie i z wybitną wprawą dokonał egzekucji na osobie bandyty.

Zrobił to sumiennie, miał jednak ciągle wpatliwosc w sercu swoim, czy jego robota spłka się z

odpowiednią oceną władzy.

Teraz się już uspokoił. Zgodnie z o-

bowiązującymi przepisami obecny przy egzekucji prokurator złożył Ministerstwu Sprawiedliwości raport co do przebiegu i wykonania

straszne go aktu.

Według brzmienia tego raportu, Maciejewski dokonał posepnego dzieła bez zarzutu z wielką wprawą i zręcznością.

Maciejewski odetchnął, ma bowiem szanse zachowania nadal posady, na której czuł się bardzo niepewny.

## Piękny przykład Warszawy dla Łodzi.

### Całkowite pensje dla rezerwistów.

Z Warszawy donoszą: Na tegoroczne ćwiczenia wojskowe rezerwistów powołano

znaczna liczbę robotników i pracowników miejskich. Magistrat postanowił powołanym na ćwiczenia wypłacać podczas ich odbywania

całkowita pensje

i zarobki zarówno pracownikom stałym jak i kontraktowym. Robotnicy dniówkowi otrzymywać będą wynagrodzenie 14 dniowe.

Wszyscy rezerwiści po odbyciu ćwiczeń będą przyjmowani zbowrotem do pracy.

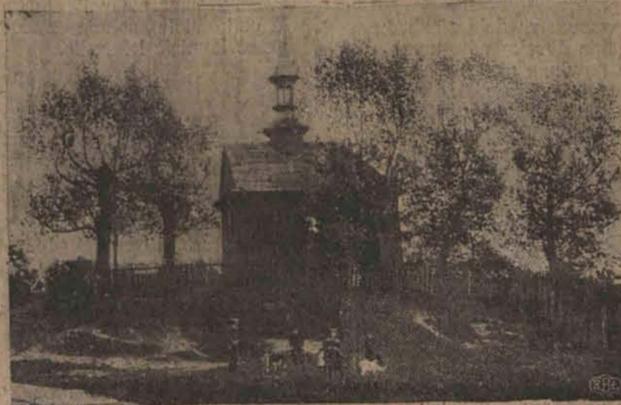
## Góra piasku zasypała staruszkę.

### Spóźniona pomoc dzielnych chłopców.

Radomsk, 17 maja. — W dniu wczorajszym na t. zw. gliniankach przedbor-

skich, w odległości pół kilometra od Radomska wydarzył się

## Wiosna pod Łodzią.



Starożytna kapliczka św. Walentego w Łagiewnikach w otoczeniu rozkwitających drzew, jest celem pielgrzymek wielu łodzian. — Fot. A. Mejer.

tragiczny wypadek.

Mieszkanka Radomska, 80-letnia Antonina Broszkiewiczowa wybrała się z koszykiem po piasek.

Wszedłszy do głębokiego dołu staruszka zajęła się swą pracą. W pewnej chwili zawałowała się góra piasku, zasypując ją całkowicie.

Świadkami tragicznego wypadku byli bawiacy się opodal chłopcy, którzy rekoma poczeli odgrzebywać piasek, aby wy-

dostać

nieszczęśliwa staruszka.

Praca dzielnych chłopców okazała się jednak spóźniona, bowiem kobiecina zmarła wskutek uduszenia. Zwłoki Broszkiewiczowej, po przeprowadzonych oględzinach lekarskich, wydano rodzinie.

## Min. Składkowski na inspekcji

### w uzdrowiskach poznańskich

Warszawa, 17. 5. — W dniu wczorajszym p. minister spraw wewnętrznych, gen. Sławoj Składkowski wyjechał w towarzystwie sekretarza na dwudniową inspekcję uzdrowisk w województwie poznańskim.

## Triumf Stekkera

### nad „Czarną maską” w Wilnie.

Wilno, 17. 5. — Znany zapaśnik polski, Sztেকker, położył w walce rewanżowej zwycięska dotad

„czarna maskę”.

którą okazał się champion alzacki, Jan Petit. Alzateczyk pokonał na punkty między innymi zapaśnika żydowskiego Poo-schofa.

## Ameryka Południowa na

### wulkanie zagłady.

### Ekwador i Peru nękane katastrofalnymi wstrząsami ziemi.

Guayaquil, 16 maja (tel. wł.) — Trzęsienie ziemi, którego ognisko leży zapewne w Peru, odczuło w całej prawie Ameryce Południowej.

Silne dwuminutowe trzęsienie nawiedziło miasto Guayaquil w Ekwadorze. Cały szereg domów uległ zupełnemu zniszczeniu, wiele budynków zarysowało się i grozi zawaleniem. Ofiar w ludziach dotychczas nie stwierdzono.

Poza tem ucierpiało szczególnie miasto Yaguachi, gdzie poważne uszkodzenia odniósł kościół miejscowy.

Lima, 26 maja (tel. wł.) — Z Chachaoya w Peru nadchodzi dalsze szczegóły o katastrofie trzęsienia ziemi.

Dotychczas stwierdzono śmierć dwu osób. Wszystkie budynki w mieście są zniszczone i grożą zawaleniem.

Wstrząsowi nie oparła się nawet potężna katedra, która w wielu miejscach silnie się zarysowała.

Ludność obozuje pod gołym niebem.

# ODEON

Dziś i dni następnych!

Najpotężniejsze arcydzieło na cześć cichych nieśmiertelnych bohaterów ognia p. t.

# „BOHATEROWIE OGNIA”

Dramat w 10 aktach. Fenomenalne zdjęcia pożaru i walki z tym strasznym żywiołem.

W rolach głównych: **CHARLES RAY i MAY MAC AVOY**

# APOLLO

Dziś i dni następnych!

## Polsce grozi zły urodzaj!

Prezes Związku Ziemiaków o sytuacji.

Z Warszawy donoszą: Sen J. Stecki, prezes Związku Ziemiaków, dzielił prasie wywiadu na temat przyszłych zbiorów.

Zdaniem p. Steckiego horoskopy zbiorów przedstawiają się niepomyślnie.

Według wszelkich przewidywań — urodzaj będzie zły. Trzy ostatnie pory roku nie były przecie sprzyjające dla zasiewów. Ale jednocześnie musimy zaznaczyć, że nie powinniśmy się solidaryzować z temi głosami skrajnego pesymizmu, jakie rozlegały się od czasu do czasu. Bezsneźna zima wymroziła wprawdzie zasiewy, lecz jeśli wyginęły częściowo pszenice, to nie należy zapominać, że zawsze ich mieliśmy mało i niedobór pszenicy stale musimy pokrywać dowozem zagranicznym.

co się zaś tyczy jęczmienia ozimego, to odgrywał on zawsze rolę niewielką w naszym gospodarstwie rolniczym.

W zakresie zaś żyta stosunki nie przedstawiają się tak beznadziejnie. Według posiadanych przez mnie informacji, zaorano w kraju najwyższej 10 proc. ogólnego obszaru, zasianego żytem. Nie wynika z tego oczywiście, że pozostałe 90 proc. powierzchni przedstawia się dobrze, gdyż na ogół biorąc, pszenica nawet przetrwała lepiej, niż żyto.

Co do innych płodów, to rzenaki wyginęły na 3/4 obszaru ogólnego. W okolicach natomiast zaznaczyły się

wielkie różnice klimatyczne, które nie pozwalają na ogólną ocenę. Najgorszym jednak jest silne opóźnienie wegetacji, która da w wyniku znaczne opóźnienie wszystkich zbiorów.

### Przygotowania do

## tworzenia państwowych rezerw zbożowych.

Warszawa, 17. 5. — W związku z akcją tworzenia rezerw wewnętrznych w wydziale aprowizacyjnym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbyła się międzyministerialna konferencja, poświęcona sprawie organizacji przedsiębiorstwa państwowego, pod nazwą

„Państwowe zakłady przemysłu zbożowego”

w Lublinie. Na konferencji tej uzgodniono odnośnie projektu ustawy, które w najbliższym czasie przedłożone zostaną do decyzji Rady Ministrów.

## Łódź wyjeżdża na letniska.

### Jak łodzianin powinien spędzić swe wywczasy?

Komunikacja podmiejska musi się z europeizować.

Zbliża się lato i łodzianie zaczynają już myśleć o spędzeniu miesięcy letnich na łonie wsi, ojcowie rodzin wyjeżdżają za miasto i wynajmują mieszkania w Helenówkach, Galkówkach, Kałach, Marysinach, Poddebicach itd.

Lato zapelnia łodzianami, łodziankami i łodziankami wsie i pola, lasy i łąki: właściciele wili podmiejskich biorą po 400 zł. za pokój z kuchnią w drewnianym przeważnie i

pozbawionym wszelkich wygód

domku, szumnie nazwanym „willa”, a rodzina, złożona z czterech, pięciu, czy sześciu osób, gnieździ się w jednym pokoju, gdyż kuchnię zajmuje wszechwładna panna „do wszystkiego”.

Podmiejskie letniska łódzkie charakteryzują niechęć łodzian do godziwego i naturalnego spędzania czasu. Nie każdy może sobie pozwolić na wyjazd nad morze, lub w góry, do Krynic lub Zakopanego, a letniska położone pod Łodzią

uragała wszelkim wymogom

już nie tylko komfortu, ale nawet higieny i prymitywnych wygód.

W suchotniczej miejscowości, przeważnie pozbawionej lasu i wody, na „Łysej polanie” stoi jakiś obskurny, odrapany dom i staje się on za słoną cenę przybytkiem letniego „odpoczynku”.

Spiekota letnia i kur

urozmaicają monotonne lato. Nie znalazło się dość inicjatywy, by letniska łódzkie zamienić w letniska z prawdziwego zdarzenia, aby dać „letnikom” możliwość rzeczywistego wypoczynku z jednej strony, zapewniając im pewne orobne „przemieszczenia” z drugiej.

Letniska podmiejskie więc powinny przede wszystkim posiadać

plac sportowy.

korty tenisowe do dyspozycji chwilowych mieszkańców powinny znajdować się czytelnie, sale gry, radioodbiorniki itp. Wszystko to znakomicie wpłynęłoby na frekwencję mieszczuchów, a przedewszystkiem usprawniłoby wysokie ceny, pobierane obecnie za letniska.

„Odpoczynek letni” powinien odbywać

się w odpowiednich warunkach higienicznych, mieszkańiec takiego letniska winien posiadać możliwość spędzenia paru godzin w lesie, a jeśli go niema, to w parku czy nawet w ogrodzie; powinien również posiadać do dyspozycji pewne prymitywne chociażby rozrywki.

Europeizowanie letnisk

podmiejskich dla Łodzi jest koniecznością, która kalkulowałaby się nawet dochodowo, koniecznością, na jaką trzeba się zdobyć.

Jeśli nie rozkoszny jest pobyt na podmiejskich naszych letniskach, to już wielkiej odwagi trzeba do wyjazdu na takie letnisko.

Komunikacje z letniskami utrzymują podmiejskie tramwaje. Tramwaje te, to zwłaszcza wieczorami w dni świąteczne i przedświąteczne —

istne bezkły.

w które pakują się tłumy ludzi spoconych, zgrzanych, ściśniętych do niemożliwości, otoczonych bałkami do mleka, koszami faj, kur, gęsi, masła, nafty itp., które to artykuły przekupnie zwożą masami na letniska.

Stosunki latem na tramwajach podmiejskich są stanowczo zbyt krzyżące, by można nad nimi przejść do porządku.

W pierwszym rzędzie niezbędnych i nowacy, jakie dyrekcja tramwajów dojazdowych powinna uczynić, stoi sprawa

specjalnych wagonów

dla przewożenia towarów i artykułów żywnościowych, które obecnie narażają pasażerów na zanieczyszczenie, poplamienie ubrania itp. Pasażer nie jest obowiązany do wspólnej jazdy z kurami i masłem, a dyrekcja tramwajów powinna dążyć do ciągłych udogodnień i ulpszeń na korzyść pasażerów.

Druga, niezbędna sprawa jest powiększenie liczby wagonów tramwajowych, zwłaszcza w godzinach

porannych i wieczorowych

oraz budowa drugiego toru na linii aleksandrowskiej, gdzie trzeba nieraz 40 minut czekać na t. zw. „wekslu” na przejazd wagonu ze strony przeciwnej.

### MAGAZYN OBUWIA

## „Polanin”

wł. A. KWIATKOWSKI  
Główna 52, róg Killińskiego.

Poleca na sezon letni w wielkim wyborze ostatnie nowości.

Uwaga: Najtańsze źródło wykwińskiego i solidnego obuwia w Łodzi.



FABRYKA LUSTER  
PODLEWNIA SZKLA  
J. Kukliński  
ŁÓDŹ,  
Zachodnia 22

poleca po cenach najniższych lustro, trzema, tualety, jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz

lustro wiszące, Meble posydzne oraz całkowicie urządzenia najnowszych stylów. Zakład Tapicerski.

Odnawianie i poprawianie luster z przeniesieniem do domu. Sprzedaje

## 3 morgi zagajnika strawił ogień.

Szybka akcja wiejskiej straży.

Piotrków, 17 maja. — Onegda po południu w lesie, należącym do mieszkańców wsi Gaje pod Piotrkowem powstał pożar.

Dzięki szybkiej akcji straży ogniowej i miejscowej ludności ogień stłumiono w zarodku.

Ogółem spłonęły

3 morgi zagajnika.

Straty sięgają wysokości kilku tysięcy złotych.

Pożar wzniciłi najprawdopodobniej bawiący się w lesie chłopcy. Policja w tej sprawie wszczęła dochodzenie.

## Z PABJANIC.

### Niedługo nowa świątynia otworzy swe podwoje dla wiernych.

Z Pabjanic donoszą:

Wykończenie kościoła N. M. P. w Pabjanicach dzieł ofiarności miejscowego społeczeństwa

zblży się ku końcowi.

Dotąd przeprowadzono instalacje elektryczną, zakupiono 8 żyrandoli i 15 specjalnie modelowanych kinkietów itp.

Obecnie przystąpiono do budowy 2 ołtarzy i stall. Równocześnie przed kościołem zakładane są

kwietniki i gazony.

Roboty malarskie oddano art. malarzowi lwowskiemu prof. Procałkowiczowi.

Cokół pod figurę Matki Boskiej wykoną twórca pomnika Kościuszką w Łodzi, art. malarz, Mieczysław Lubelski.

Wszystkie prace przy remoncie kościoła zakończone zostaną w połowie czerwca.

## Trup dziecka w dole biologicznym. Slady uduszenia na szyjce.

Z Pabjanic donoszą:

W dniu wczorajszym w dole biologicznym przy ul. Reymonta 10 w Pabjanicach, znaleziono

zwłoki niemowlecia

plci żeńskiej, będące już w stanie częściowego rozkładu.

Ogledziny lekarskie wykazały na szyjce noworodka ślady, wskazujące, że dziecko przed wrzuceniem do dołu zostało uduszone.

Zwłoki po przeprowadzonym dochodzeniu przewieziono do kostnicy miejskiej. Wyrodnej matki poszukuje policja.

## Smutny los pijaka. Odkrycie wieśniaków w lesie.

Kalisz, 17 maja. — W dniu wczorajszym w lesie pod wsią Zagaj, gm. Piekarów, wieśniacy znaleźli

zwłoki mężczyzny.

Zawiadomiona o powyższym policja ustaliła, że nieznajomy popełnił samobójstwo przez wypicie esencji karbolowej. Wyniki śledztwa policyjnego potwierdziła całkowicie sekcja zwłok, dokonana przez komisję lekarską.

Desperatem okazał się mieszkaniec wsi Zagaj, 54-letni

Józef Synniewski.

Był on nałogowym pijakiem: przeplątał zarobione pieniądze, wywołując tem ciągle awantury rodzinne. Synniewski przed paru dniami wszedł z domu i więcej nie wrócił. Zwłoki policja wvdła rodzinie.

## Pobór rocznika 1907.

Kto ma się zgłosić jutro?

Jutro, tj. w piątek 18 maja przed komisjami poborowymi winni się stawić następujący poborowi:

Przed komisją poborową Nr. 1 (Pomorska 18): dnia 18 maja — poborowi rocznika 1907, zamieszkał w obrębie III komisariatu policji państwowej; o nazwiskach na litery: M od My, N, O.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Ogrodowa 34): dnia 18 maja — poborowi rocznika 1907, zamieszkał w obrębie IV komisariatu policji państwowej.

o nazwiskach na litery: S od Sow, T.

Przed komisją poborową Nr. 3 (Zakątna 82): dnia 18 maja — poborowi rocznika 1906, mający odroczenie z art. 35-b ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej (czasowo niezdotni do służby w wojsku stałym), zamieszkał w obrębie XI komisariatu policji państwowej, o nazwiskach na litery: N, O, P, R, S, T, U, W, Z, Z.

Tramwaje miejskie wykazują stałą poprawę, rozszerzają linię, sprowadzają nowe wagony, niechże i tramwaje podjazdowe zabiorą się wreszcie do inwestycji.

Postulat powyższe społeczeństwa są słuszne i dlatego powinny i muszą znaleźć uwzględnienie!

So.

# Błędy

Skr

Piękne i wzniosłe „stulecia”, które rozpoczęło się popełniono, błędów w stającego pokolenia tych, w bezstronnych szych czasów i młodzi że poznania, że, obok pu w wychowaniu dzi ją się zauważyć także bardzo poważne — dziś jeszcze przewidz zakres ich wchodzi nadmierne zd

n dzieci oraz rozpows raz bardziej skłonno ponadto wpajana im z latach próżność, która wrzeć musi najgorszy kształt charakteru.

Kto chce sobie zaobserwowania obja dzieci — a podlegają i dziewczynki, choć t zajmują się strojami zdaje sobie jednoczes dla tej próżności nale

wszystkiem w rodzica Na skargę ojców dziecko moje jest tak doprawdy, od kogo s odpowiedzieć można pani, która jest matką ko ojca”.

Od stworzenie św rodzice cieszył którei obdarował je okaże choć trochę int dołącza się i duma. Re bie, by nie zauważon

by zostało o każdego zebrania tow to dziecko przedstaw dodatnio pod względe ubrane musi być ład ofiar rodziców.

Nikt, naturalnie, z objawów miłości rod cają się w granicach i objawy w ostatnich c trwające. Dziecko przedmiot zbytku. Ni becnych czasach nigd równie młodocianie j

GERMAINE AEREMA

# Protęgowany

Panna Justyna nie zamaż. Była bardzo kiedy gorączka tyfoida. Uważała zatem za św nie opuszczając niedom która nie protestowała obawie przed samotn zkołej zeszła z tego ś czyną miała już trzyd

Nie wychodzi się l wieku! Zbyt dużo się nad tym krokiem!

Cale miasto znało przyzwyczajenia. Try ny był tak regularny

Co rano o godzinie św. w kościele. O d zawsze na miasto po le jedną i tą samą dro w lewem ręku płóci która trzymała zwyk

O wpół do trzeciej do publicznego ogrod że spotka za każdym by, z którymi zamien tyczne rozmowy. O znów do kościoła, po chwili zamknięcia. O bie, by już więcej nie

Była bardzo zamc dom, zamieszkiwała dwa pokoje: sypialny kie salony otwierała ku jedynie dla przyję osób przybyłych z ży to jej zdumienie w czwartę!

Przyjaciółka z R

# Próżne dzieci. Błędy wychowania mszczą się w przyszłości.

Skromność i uprzejmość najlepszymi towarzyszami życia.

Piękne i wzniosłe określenie „stulecia dziecka”, które rozpoczęło się wreszcie, gdy tyle popełniono błędów w stosunku do dorastającego pokolenia w wiekach minionych, w bezstronnym obserwatorze naszych czasów i młodzieży stłumić nie może poznania, że, obok nieomylnego postępu w wychowaniu dzieci dzisiejszych, dają się zauważyć także i błędy — błędy bardzo poważne — następstw których dziś jeszcze przewidzieć nie można. W zakres ich wchodzi

**nadmierne zdenerwowanie** u dzieci oraz rozpowszechniająca się coraz bardziej skłonność do kłamstwa, a ponadto wpajana im zgubnie w ostatnich latach próżność, która niewątpliwie wywrzeć musi najgorszy wpływ na całość kształt charakteru.

Kto zechce sobie zadać nieco trudu dla zaobserwowania objawów próżności u dzieci — a podlegają jej zarówno chłopcy i dziewczynki, choć te ostatnie bardziej zajmują się strojami i świecidełkami — zdaje sobie jednocześnie sprawę, że źródła tej próżności należy szukać przede wszystkim w rodzicach.

Na skargę ojców lub matek: „Ach, dziecko moje jest tak próżne, nie wiem, doprawdy, od kogo się tego nauczyło?”, odpowiedzieć można bez namysłu: „Od pani, która jest matką” lub: „Od pana, jako ojca”.

Od stworzenia świata rodzice cieszyli się z dzieci, które im obdarował los. O ile dziecko okaże choć trochę inteligencji, do radości dołącza się i dumą. Rodzice nie życzą sobie, by nie zauważono ich dziecka, chcą, by zostało ośrodkiem

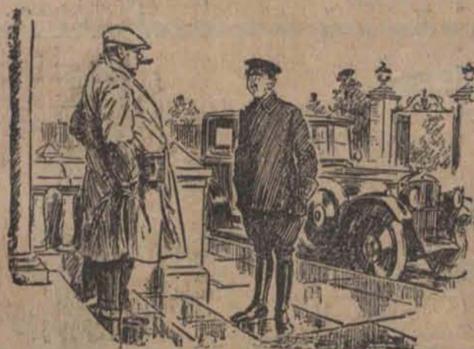
każdego zebrania towarzyskiego. Ponadto dziecko przedstawić się musi nie tylko dodatnio pod względem umysłowym, ale i ubrane musi być ładnie, nieraz kosztem ofiar rodziców.

Nikt, naturalnie, zganić nie może tych objawów miłości rodzicielskiej póki obracają się w granicach normalnych. Ale te objawy w ostatnich czasach stają się zwracające. Dziecko zamienia się w przedmiot zbytku. Niestarzejąca się w obecnych czasach nigdy matka ubiera się równie młodocianie jak jej sześćdziesiętna

czy też dziesięcioletnia córeczka, wstępując z nią w współzawodnictwo. Natomiast dziecko poprostu instynktownie chwytając kosmetyki matki, próbuje potajemnie pomadki do ust, używa puszdka do pudru, a bawiąc się lalkami „maluje” im brwi i

„puduje” je, by uzyskać „matową cerę”, słowem, robi to wszystko, co zauważy u matki. Na ulicy dziecko kryguje się „jak dorosłe panie”, do tego wzoru stosuje swój sposób noszenia kapelusza, płaszczka i to-

## Szczęśliwie.



**Pan:** — Czy moją teściową szczęśliwie odwiezłeś do domu?  
**Szofer:** — Tak jest, proszę pana. Już na piątym kilometrze wpadłem z nią w rów i odwiezłem do szpitala.

## Muszy profesora Hilla. Ciekawe eksperymenty.

Prof. Hill od dłuższego już czasu prowadził w Londynie eksperymenty, mające wykazać wpływ naświetlania promieniami Roentgena na pleć potomstwa.

Problem jest bardzo ciekawy i nad jego rozwiązaniem trudzi się medycyna od czasów starożytnych.

Punktem wyjścia dla prof. Hilla był już medycynie znany fakt, że zbyt drogie naświetlanie promieniami Roentgena zarówno u ludzi, jak i u zwierząt wywołuje bezpłodność.

Hill naświetlił obecnie szereg myszy, a to w ten sposób, aby nie niszczyć gruczołów płciowych. Naświetlanie, trwającemu 10 minut, poddano tylko samców, a następnie złączył ich z samicami. O-

kazało się, że w tym przypadkucli zrodziły się same prawie osobniki płci męskiej.

Jeśli natomiast naświetlonych samców połączono z samicami dopiero w tydzień po naświetleniu, urodziły się prawie wyłącznie osobniki płci żeńskiej. Jeszcze dłuższe przerwy wywoływały stan normalny, a więc mniej więcej równorzędny między samicami a samcami.

Hill zamierza kontynuować eksperymenty na ssakach, wyżej stojących. Gdyby eksperymenty uczonego angielskiego okazały rzeczywiste walor powszechny wywołałyby one poważny przewrót w medycynie dzisiejszej.

GERMAINE AEREMANT.

## Protegowany panny Justyny

Panna Justyna nie chciała nigdy wyjść za mąż. Była bardzo młodzieńca jeszcze, kiedy gorączka tyfoidalna zabrała jej ojca. Uważała zatem za święty swój obowiązek nie opuszczać niedomagającej stale matki, która nie protestowała przeciwko temu w obawie przed samotnością. Kiedy i matka zkolei zesłała z tego świata, biedna dziewczyna miała już trzydzieści pięć lat.

Nie wychodziła się łatwo za mąż w takim wieku! Zbyt dużo się bowiem zastanawia nad tym krokiem!

Cale miasto znało panna Justynę i jej przywiązanie. Tryb życia starej panny był tak regularny i jednostajny!

Co rano o godzinie 8-jej bywa na Mszy św. w kościele. O dziesiątej wychodziła zawsze na miasto po sprawunki. Szła stale jedną i tą samą drogą. Nigdy nie niosła w lewym ręku płóciennej czarnej torby, którą trzymała zwykle w prawem.

O wpół do trzeciej wyruszała na spacer do publicznego ogrodu, gdzie pewna była, że spotka za każdym razem te same osoby, z którymi zamieniała prawie że identyczne rozmowy. O godzinie 5-jej szła znów do kościoła, pozostając w nim aż do chwili zamknięcia. O 6-jej wracała do siebie, by już więcej nie wychodzić z domu.

Była bardzo zamożna. Miała wygodny dom, zamieszkiwała w nim jednak tylko dwa pokoje: sypialny i jadalny. Oba wielkie salony otwierała z okazji Nowego Roku jedynie dla przyjęcia dwóch czy trzech osób przybyłych z życzeniami. Jakież było jej zdumienie w tym roku na widok czwartej!

Przyjaciółka z Rouen, której dawno

nie widziała, nieco starsza od niej. M-me Gilon przyjechała, aby przedstawić jej swego syna, Klaudjusza.

— Jakto? Masz już dziecko w tym wieku? — zdziwiła się panna Justyna, nie mogąc ukryć westchnienia.

— Tak... Czas szybko leci! Klaudjusz ma dwadzieścia sześć lat. Jest doktorem medycyny.

— Nie do uwierzenia!... Bardzo miły i sympatyczny człowiek uśmiechał się do niej. Wysoki, szczupły, o szczerym wyrazie twarzy i żywym spojrzeniu był uosobieniem pogody ducha.

— Otrzymałem dyplom przed dwoma miesiącami — potwierdził nie bez dumy.

— Brawo! Winszuję! Matka pańska musi się bardzo cieszyć.

— Nad wyraz — podchwyciła M-me Gilon — Klaudjusz jest najlepszym z synów.

— Gdzież ten dorosły młodzieniec zamierza zainstalować się? — pyta panna Justyna.

— Tutaj...  
— W Saint-Omer?  
— Tak...  
— Winszuję! Winszuję!

Nie był to wykrzyknik, którego M-me Gilon oczekiwała, wnet bowiem zaczęła przytaczać serię skomplikowanych wywodów, których kwintesencją było, że liczy na panna Justynę w szybkim zdobyciu poważnej klienteli przez syna.

— Masz pewnie duże stosunki! — powtarzała co chwila.

Jakkolwiek bardzo skromnego mniemania o sobie, nie była panna Justyna w zutą zupełnie z uczucia miłości własnej. Przed kimś innym trwałaby prawdopodobnie w zwykłej swej prostocie. W oczach przyjaciółki jednak, która obdarzając ją zaufaniem, przybierała jednocześnie pewien ton wyższy wobec niej, uważała za stosowne podnieść się nieco.

rebki. Ale nie dość tego: są przecie tak nierozsądne matki, które świeżą cerę swych dzieci chcą „podnieść” pudrem. Dziecko wyglądać ma zdrowiej, czerstwiej bardziej rumiano od in. dzieci i ażeby to osiągnąć, chwytają się środków niedozwolonych. Taka próżna matka wpaja tem próżność i w dziecko swoje.

Obdarzając dziecko zabawkami wybiega się, oczywiście, najpiękniejsze, najdroższe, największe, najbardziej oryginalne. — Widzysz, — mówi się w takich wypadkach, — jakie masz ładne zabawki.

**Ładniejsze od innych dzieci.**  
Łatwo zauważyć można, że rodzicom nietyle chodzi o radość ich dzieci, ile o siebie samych i własne zadowolenie. Zdradza się tem zarozumiałość, parweniustwo, nowobogactwo. Niech na widok tych zabawek postronni widzowie skonstatają odrazu, jak dobrze dzieć się musi rodzicom tych dzieci!

Rozejrzyjmy się w parku, wśród bawiących się dzieci. Chłopiec jakiś bawi się samochodem, wartości stukilkunastu złotych, ale wtem spostrzeżę rówieśnika, wlokącego stare pudełko na sznurku i napelniającego je piaskiem zapomocą starej łyżki. Rozpala się odrazu do tego tak prymitywnego wózka i chce go zobaczyć z bliska, ale bona odciąga go, naturalnie, i tłumaczy: „Twoje zabawki są znacznie ładniejsze od tego brzydkiego pudła” i nie mogąc poradzić sobie z obudzona ciekawością dziecka, coraz usilniej zachwala mu kosztowność, piękno, niezwykłość jego własnych rzeczy. A należałoby wprost przeciwnie, przekonać dziecko, że wszyskie zabawki są sobie równe, wypełniając przeznaczenie zabawienia i zainteresowania go.

W szkole także, jedno dziecko przechwala się przed drugim, że oćiec jego zajmuje lepsze stanowisko, a jeśli przy tej sposobności zostanie poturbowane przez pokrzywdzonego, w domu oburza się matka, że „byłe czynie dziecko” ośmieliło się uderzyć jej synka i grozi, że poskarży się w zarządzie szkół.

Mówi się wiele o wychowywaniu dzieci w samodzielności, ale polega ona nie na tem, ażeby dziecko w każdym wypadku **przewodzało swoją wolę.**

Dziecko wprawdzie samo wybiera, co zjeść pragnie, decyduje o pójściu lub niepójściu do szkoły, celu wycieczki popołudniowej i t. p. Ale bony i służba w takim do mu cierpia istne katusze.

Zródła próżności są różne. Trudno ująć je w ramy krótkiego artykułu. Wystarczyć musi, jeśli zwróci uwagę na wjemne strony wychowania, a tem, może, usunie bolączkę chwili.

W kilka dni później zachorowała. Było to w zimie. Dostała zapalenia płuc.

— Bedzie pani mogła leczyć się darmo u doktora Gilon — zauważyła służąca złośliwie.

— Tak... Czekam na pana Bellot, który się do mnie wybiera w sprawie prolongowania dzierżawy. Jak tylko odejdzie, pobiegniesz po doktora Gilon. Mam gorączkę, źle się czuję.

Rejent długo siedział u panny Justyny. Skoro wyszedł, służąca rzekła:

— Pójdź teraz po dr. Gilon.  
— Nie...  
— Idź po doktora... — dodała ciszej, wymieniając nazwisko dawnego swego lekarza.

— Boi się! Innych przekonywała o zdolnościach swego protegowanego, ale sama ryzykować nie chce! Nie wahała się wystawiać swych bliźnich na próbę, ale kiedy o nią samą chodzi, jest ostrożna!

Oto, co myślała służąca, biegnąc po starego lekarza.

To samo pomyślały panie: Crouqui, pułkownikowa Bastos i inne. To samo pomyślał nieszczęśliwy doktor Gilon! Nie pozostaje mu nic innego, jak miasto opuścić!

Nazajutrz panna Justyna oddała Bogu ducha.

Rejent Bellot podał do wiadomości treść jej testamentu: cały swój majątek za pisała swemu protegowanemu. We wzruszających słowach tłumaczyła przytem że dlatego tylko nie zwróciła się doń o poradę lekarską, iż rejent zwrócił jej uwagę na paragraf prawa, nie pozwalający doktorom dziedziczyć po chorzyh, których leczyli podczas ostatniej choroby.

Wkońcu dodała:

— A jednak mam wrażenie, iż on jednak by mnie ocalił! Nie chce wszakże narażać go na to, że może być pozbawiony spadku po mnie...  
Tlum. Jotsaw.

— Oh! Tak...

## Zdrowy człowiek w celi dla furjatów.

Zemsta leciwej wdowy.

Paryż przeżywa obecnie sensację, której tragicomiczny podkład jest ostrzegawczym memento dla wszystkich mężczyzn. Do paryskiej izby karnej wpłynęła mianowicie skarga znanego aktora Piotra Daltour'a przeciwko bogatej wdowie, nazwiskiem madame Odencoven. Kobieta ta ka zała Daltour'a umieścić

w domu warjatów,

gdzie ten nieszczęśliwiec przebył, bez najmniejszych objawów jakiegokolwiek zamknięcia umysłu, przeszło dwa tygodnie. W kaftanie bezpieczeństwa przez długie dni męczono go w ciemnej celi, dopóki się nie wydało, że padł on ofiarą zemsty wyrafinowanej córy Ewy. Daltour domaga się teraz za poniesione moralne i materialne szkody 500.000 franków. Historia procesu, który wykazuje naprawdę jeszcze cały szereg niewyjaśnionych szczegółów, jest niezmiernie interesująca.

Pierre Daltour został zaangażowany w licznych pierwszorzędnych teatrach francuskich do roli

pierwszego amanta.

Sukcesy i triumfy, które na scenie odnosił, miał przedewszystkiem do zawdzięczenia swojej imponującej postawie i piękności męskiej. Ten Apollinowy wygląd zewnętrzny zjednał mu serca wszystkich niewiast, młodych i starych, które szalały za nim, jak za Rudolfem Valentino. Przeprowadził Daltourowi bajeczną karierę. Był lwem najelegantszych salonów paryskich

Po powrocie z dłuższego tournée na prowincji i zagranicą, wynajął Daltour w Paryżu mieszkanie przytulne u wdowy Odencoven, która posiada w Paryżu kilka kamienic i dość znaczny majątek. Dostępną leciwa już kobieta poczuła do pięknego Apollina

niepohamowany pociąg,

na który jednakże Daltour pozostał zimny jak lód.

Niebawem wybuchły też ostre kłótnie i spory między wdową a urodziwym sublokotorem. Pani Odencoven szukała dziur w całym. Pewnego dnia odkryła rzekomo orgie miłosne w mieszkaniu Daltoura, kiedy indziej „stwierdziła” nawet, że uprawia on szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa. Aż szesnaście skarg wpłynęło ze strony madame Odencoven na Daltoura. Sąd jednak nie dawał jej wiary. Rozmyślała więc, jakby zemścić się na człowieku, którego kochała i pożądała całą gamą zmysłów, a który jej namiętną i żywiołową miłością brutalnie wzgardził. Któregoś dnia przed kamienicą, zamieszkałą przez Daltoura, stanęło auto pogotowia ratunkowego. Ośmiu policjantów, uzbrojonych w bomby, napełnione gazem łzawiącym i kaftany pancerne wtargnęło późnym wieczorem

do mieszkania Daltoura.

Ten, przypuszczając, że ma do czynienia z włamywaczami, przyjął policję ogniem rewolwerowym, który na szczęście żadnej szkody nie wyrządził. Pomiędzy aktorem a policjantami wywiązała się rozpaczliwa walka. Daltourowi w czasie szarpania się wybito trzy zęby, aż wreszcie podrapanego i okrwawionego wpakowano w kaftan bezpieczeństwa. Zawieziono go

do szpitala warjatów i zamknięto w celi. Tutaj nieszczęsny Apollo przeżyć musiał dwa tygodnie, pełne niewysłownych mak i udrczeń.

Ostatecznie wykazało się, że Daltour jest

zdrowy na ciele i umyśle.

Twierdzi on, że madame Odencoven z zemsty dzięki powiadomiła policję, że Daltour jest warjatem i zamierza wysadzić jej kamienicę dynamitem w powietrze. Oto jak potwornie mścić się potrafią zawiedzione w swej miłości, córy Ewy, tej Ewy, która już w raju skusiła Adama do zrywania owoców zakazanej miłości. Strzeżcie się więc mężczyźni!

### Kraterki sądowe.



## Żaloszny bek pod derką.

Ulubienica leciwej kobiety.

Koza jest to bezwzględnie zwierzątko nader sympatyczne i pozytywne. Szczególnie miłe są małe kozłatka; tak ucieśnienie skaczą i pobekują.

Mleko kozie jest bardzo zdrowe i smaczne i z powodzeniem może zastąpić krowie. Ba! mleko kóz jest nawet droższe znacznie!

Wyraz koza, jak wiadomo, posiada inne jeszcze, bardzo popularne znaczenie; koza nazywają bowiem również kryminał. Mówi się — poszedł do kozy, miast do wjeżenia.

Niejednokrotnie już starałem się dociec, czemu to się tak mówi. Niestety, nie udało mi się dotąd.

Czemu to jednak wyraz „koza” tak mnie dziś absorbuje? — zapyta może jeden znużony czytelnik.

Sprawa wyjaśni się poniżej.

### ZA KOZĘ DO KOZY.

Niejaka Amelia Błażejewska, starsza już kobiecina, zamieszkała przy ul. Jasnej na Bałutach, miała kozę. Mile to było stworzonko. Pani Amelia była szczerze do niej przywiązana, dbała o to bydlatko, niczem o dziecko własne. Kozę czuła się znakomicie. Na noc zamykała ją w małej szopie, w dzień zaś hasała sobie po podwórzu, igrając z dziećciakami.

Pani Amelia aż serce rosło, gdy lachowała jej beczenie.

I oto pewnego dnia koza zniknęła w zagadkowy sposób. W biały dzień z po-

W kołach naukowych i technicznych wywołała w ostatnim czasie wielką sensację wiadomość o skonstruowaniu przez pewnego inżyniera amerykańskiego maszyny, wykonywującej pewne czynności i reagującej na głos ludzki.

— tak zw. mechanicznego człowieka. Ostatnio donoszą pisma amerykańskie że od była się demonstracja tego wynalazku przed grupą profesorów, inżynierów i przemysłowców, która wypadła doskonale.

Widzowie zostali olśnieni sprawnością tego człowieka-automatu. Celem prakty-

## Rozmowa człowieka żywego z człowiekiem mechanicznym.

Sprawność automatu.

cznego wykorzystania wynalazku oddane skonstruowanych ludzi na służbę do fabryk, a mianowicie do stacji pomp i zbiorników wodnych w Waszyngtonie.

O ile praktyka wykaże, że ludzie-automaty dobrze spełniają swoje zadanie — należy liczyć się z rozszerzeniem działalności ich np. w dziedzinie gospodarstwa domowego.

Zasada wynalazku polega na tem, że wibracje dzwonka elektrycznego działają na odpowiednie

przewodniki telefoxy.

który wówczas automatycznie chwytają za słuchawkę. Rozmowa odbywa się następująco w ten sposób, że człowiek żywy wywołuje w sobie pewne określone dźwięki, które natychmiast wywołują odpowiedni ruch automatu.

Człowiek żywy mówi więc naprzemiennie:

„Re, re, re”.

Znaczy to: sprawdzić stan kotłowy.

A człowiek automatyczny odpowiada:

„Mi, mi, mi”.

Znaczy to, że temperatura jest normalna.

Człowiek żywy woła:

„Fa, fa, fa”.

Chce mieć dokładne dane co do zawartości wody w kotłach, na co człowiek mechaniczny odpowiada według własnego słownika:

„Sol, sol, sol”.

Człowiek mechaniczny rozumie. Odkłada słuchawkę. Rozmowa skończona. Dzięki takiemu urządzeniu człowiek mechaniczny wykonuje szereg czynności, mówi i nadzoruje stan pracy.

## Srebrne wesele amerykańskiego krezusa.

Na to pozwolić sobie może tylko milioner.

Pisaliśmy o tem, że milioner amerykański Walter May zaprosił 63 gości ze Stanów Zjednoczonych na swoje srebrne wesele do Paryża, gdzie milioner zatrzymał się z żoną w podróży do Afryki. Wszystkie odbyło się programowo. Goście przybyli w komplecie, bo któryśby nie skorzystał z takiego zaproszenia:

„Proszony jest pan (albo pani) o zaszczyt obecności swą naszego srebrnego wesela. Wszystkie wydatki pańskie będą pokryte i zastrzegam sobie, że nie pozwolę, aby którykolwiek z gości moich na rażony był na wydatek choćby jednego centa

z powodu uczestniczenia w naszym święcie rodzinnem”.

Każdy więc z jego 63 gości uprawniający był do przejazdu na koszt miliardera ze swego miejsca zamieszkania do Paryża i z powrotem pierwszą klasą, tak kolejną, jak i parowcem luksusowym i do całkowitego utrzymania w Paryżu podczas uroczystości weselnych.

Nie dość wszakże na tem, bo gdy zjechał się nad Sekwaną wszyscy goście weselni, korzystający skwapliwie

z takiej szczodrości

bogacza, mister May oświadczył im kategorycznie, że jeżeli który z nich zechce korzystać ze swego pobytu w Paryżu dla zwiedzenia innych stolic europejskich lub też zechce czynić w Europie jakiegokolwiek zakupu dla siebie, to musi zgodzić się na to, że on, mister May, zapłaci wszystkie te rachunki, zgodnie z zastrzeżeniem, które uczynił zgóry w swym zaproszeniu.

Można więc wyobrazić sobie, co za sumę pochłonęło to srebrne wesele krezusa amerykańskiego.

— Jestem przekonany, że większe znaczenie przyjdzie, niż urojone bogactwo.

— Proszę nie odpowiadać. Są święte zwyczajy i zabobany, a pani nie jest w stanie — A pan? Pan jest subtelnością? Ha, ha, wzniósł.

— Widzę, że pan nie chce wywrzucić już na nas dokostrowanie listownie załatwić — Dziękuję za te całe mnie korespondencje mojego impresarja. — Pani — rzekł lekko głowę przed ulicę.

— Śmieciarz! — wiedziawszy półgłosem swój ulubiony epitet

— Książę Jerzy, nobla Monty, był cokolwiek popularny w Nicieli, się ze swym właścicielem słyszał, jak służba go „wasza wysokość” Widać było po je-

## SAI ANIMA — DOWIDZENIA!

Język 20-tu milionów Murzynów.

Są uczeni, którzy twierdzą, że najpiękniejszym językiem na całym świecie jest język murzyński

„Hausa”, którą postępuje się 20 milionów negrów afrykańskich. Jest to język handlowy, zwany przez tubylców „lingua franca”, a więc język spełniający tę samą rolę w Afryce, jaką w reszcie świata spełnia język angielski, a w dyplomacji i nauce, francuski. Składają się nań poza pierwiastkami niewiadomego pochodzenia wyrazy żywym, niewiadomo tylko jaką drogą, przejęte

z języków łacińskiego,

greckiego, staroniemieckiego i niemieckiego, z słowiańskich różnych języków, arabskiego itd., często jednak wyrazy te mają w języku „Hausa” zupełnie inne znaczenie.

Oto przykłady: Zachód słońca w dzie wiecznym lesie afrykańskim. Przed chatą że gnająca się para zakochanych. On mówi do niej: „Sai anima” dosłownie wkrótce! — do widzenia! Ona odpowiada: „Ssamu da dare!” (dobra noc!) Z chaty wybiega

rodzeństwo panny, wołając: „madara no no, madara nono” (świeże mleko). Teraz mówią wszyscy razem. Matka, siedząca u ogniska, woła na córkę, aby jej pomogła w przygotowaniu ciasta do placka „świętecznego”: „A dama gari da nono schi damu” (zamieszać mleko dobre mąką).

Zajawszy się prasowaniem bielizny wzywa matka męża: „Kawo woni magogi” (przynieść drugie żelazko), gdyż „gobe lahad” (jutro niedziela). Dzieci słysząc to wołają rozradowane: „Madala madala, gobe lahad, ha makaranda” (bardzo dobrze, jutro niedziela, szkoły nie będzie!) Nie dziw, gdyż malcom nie sprawa

bynajmniej przyjemność

śledzenie przed „lifali” (książka), pisanie atramentem i piórem (tadawa, alkaloma) a ponadto uważać, jak „maikoja” (nauczy ciele) pyta: „Tara da goma mi kenan” (9 i 10 ile jest razem?)

Przyznając trzeba, że istotnie język ten ma brzmienie nader dźwięczne, przypominające język włoski, a nieco i esperanto

## Pan nie ma rękawiczek!

Poboczny dochód woźnego.

Etyketa przyjęć urzędowych musi być ściśle przestrzegana nawet w republikach (tak chce tradycja), co powoduje nieraz zajęcia niepozbawione komizmu.

We Francji zdarzył się przed niedawnym czasem fakt następujący. Do prefekta departamentu Sekwany zgłosił się pewien pan w sprawie urzędowej. Zwrócił się tedy do woźnego z prośbą o zameldowanie jego przybycia.

Woźny obejrzał przybyłego i skonstatał z przerażeniem, że gość

nie posiada rękawiczek.

— Niestety, nie mogę pana zameldować, regulamin nakazuje zawiadzić się u pana prefekta w przepisany stroju. Pan nie ma rękawiczek!

Interesant, przesykawszy kłeszenie i nie znalazłszy w nich czegoś uboju, bez której nie mógłby być dopuszczony przed oblicze pana prefekta, zwrócił się do woźnego:

— Rzeczywiście, zapomniałem... mam bardzo niła sprawę... co ja teraz pocznę? — Nic nie szkodzi — odparł wroczymie

W inter

## Głód

Za

Jesteśmy obecnie go zatargu w przem. Zaczęło się od tego, ków Włókienniczych stwa Pracy z obsz wskazującym

na nisk

roboty i konieczn 15 maja została w wszystkie związki ro wiazująca od czasu z marca 1927 roku. stwa Pracy z przed słu odbyta poprzedni

nie dała pomys Sztuczna stawała się się iz strajk ogromny przemysłu włókiennic nieuniknion. W lat wiem bezpośrednio umowy następowało ku.

W tym roku jedna kami zjawiska odmie wypowiedzenia umowy nie został. Jest dżaju wynadek i w przez społeczeństwo nie jest niekonieczne na ostrzu noża: me miczne

załatwiać r

co wyjdzie na korzyś com jak i robotnikom tym ostatnim. Robot nie są zabezpieczeni tak jak np. angielscy trwać w akcji strajku ku nim ostatecznie si lowali; u nas robotni przedewszystkiem ni muje wynagrodzenia ostatnie oszczędności uszy; w rezultacie w skuje przez otrzymanie naturalnie przemysłow się godza.

Jedną z przyczyn brawdopodobnie do p obecnego jest

niskość zarad płac. Związek klaso ctem 15 proc. podwy iż żądania te

sa mini

To też Związek Zaw

J. KRZEWIŃSKI

BALE

HO

W interesie przemysłu leży, by masy były zdolne do konsumpcji.

# Głodowe płace robotników — same wołają o podwyżkę.

### Zatarg cennikowy na drodze rozumnego załatwienia.

Jesteśmy obecnie świadkami wielkiego zatargu w przemyśle włókienniczym. Zaczęło się od tego, iż Związek Robotników Włókienniczych wystąpił do Ministerstwa Pracy z obszernym memorjałem wskazującym

na niskość płac robotniczych i konieczność podwyżki. Przed 15 maja została wypowiedziana przez wszystkie związki robotnicze umowa obojczyca od czasu arbitrażu rządowego z marca 1927 roku. Konferencja Ministerstwa Pracy z przedstawicielami przemysłu odbyła poprzednio

nie dając pomyślnego rezultatu. Sytuacja stawała się krytyczna. Zdało się iż strajk ogromnych rzesz robotników przemysłu włókienniczego zdawał się być nieuniknionym. W latach poprzednich bowiem bezpośrednio po wypowiedzeniu umowy następowało proklamowanie strajku.

W tym roku jednakże jesteśmy świadkami zjawiska odmiennego: oto pomimo wypowiedzenia umowy strajk proklamowany nie został. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek i winien być powitany przez społeczeństwo z radością. Widocznie jest niekoniecznym stawianiem kwestii na ostrzu noża: można zatargi ekonomiczne

załatwiać polubownie.

co wyjdzie na korzyść zarówno pracodawcom jak i robotnikom, w szczególności zaś tym ostatnim. Robotnicy polscy bowiem nie są zabezpieczeni na wypadek strajku tak jak np. angielscy, którzy umieli wytrwać w akcji strajkowej przeszło pół roku nim ostatecznie się załamał i skapitulowali; u nas robotnik na strajku traci bo przedewszystkiem nie pracuje i nie otrzymuje wynagrodzenia i jednocześnie zjada ostatnie oszczędności oraz zadłuża się po uszy; w rezultacie więcej traci niżeli zyskuje przez otrzymaną podwyżkę, o ile na turalnie przemysłowcy na udzielenie jej się godzą.

Jedną z przyczyn, która doprowadziła prawdopodobnie do polubownego zatargu obecnego jest

niskość żądanej podwyżki płac. Związek klasowy wystąpił z żądaniem 15 proc. podwyżki. Każdy przyzna iż żądania te

są minimalne.

To też Związek Zawod. „Praca” w piśmie

wystosowanem do przemysłowców nie chcąc wprowadzać czynnika licytacji żądał włóknarzy przyjął 15 proc. jako przez sądzone przez Zw. Klasowy, chociaż zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, iż cyfra 15 proc. jest śmiesznie mała.

Jest rzeczą niewątpliwą, że siła nabywa robotników w przemyśle włókienniczym wobec ogromnego wzrostu drożyzny w czasach ostatnich

zmalą do minimum.

Jest to równoznaczne z gwałtownym zmniejszeniem się samych płac. Obecne zarobki robotnicze są przeszło o 35 proc. niższe od przedwojennych, a przecież i wówczas były skargi na głodowe płace. Na ogólną liczbę 80.000 robotników zatrudnionych w łódzkim przemyśle włókienniczym olbrzymia większość zarabia od 4 do 5.50 zł. dziennie.

Jest to liczba przeciętna, uwzględniono tu bowiem zarówno robotników nisko jak i wyżej płatnych. Robotnicy młodzi t. zw. pomagacze zarabiają dziennie 3 zł. 28 gr. robotnicy podwórzowi 3 zł. 85 gr. dziennie.

Stwierdzono tu, że robotnicy włóknarzy są w Polsce

najgorzej płatni.

Robotnicy hutniczy zarabiają dziennie przeciętnie od 10 do 11 zł. Są co prawda

## Pilnujcie binokli jak oka w głowie.

### Pomyłka urzędnika.

Wielce zabawna, choć niepozabawiona swoim „smętkiem”, historyjka urzędnika opowiada jedno z pism bydgoskich: Pewien urzędnik, podpisany inicjałami S. W., w liście do redakcji opisuje, iż — jako skromny urzędnik rachunkowy pewnej instytucji państwowej — otrzymał od swej władzy przełożonej do sprawdzenia pewne akta, zwrócone przez ministerstwo z powodu rzekomej omyłki w sumie ogólnej

o... 17 groszy.

17 groszy, suma — niewielka, ale bilans rachunkowy musiał się zgadzać, więc urzędnik ów siadł nad aktami, sumował, sumował i po trzydziśmiej (20-godzinnej) pracy przekonał się, iż...

omyłki niema.

Nie wierząc sobie zaudało, a przedewszystkiem będąc świeżo przekonany o

tkacze pluszowi, którzy zarabiają dziennie od 12 do 14 zł., ale tych jest

znikoma wprost ilość.

Jakże się tedy robotnicza składająca się z kilkorga osób utrzymała za cztery złote dziennie, gdy ceny artykułów spożywczych i odzieżowych, opału i innych niepowstrzymanie szły w górę. Najniezbędniejszy środek spożywczy chleb podrożał najbardziej, zarobki natomiast robotnicze

są wciąż takie same.

Dziwić się tedy robotnikom nie można. Zdają sobie sprawę ze słuszności ich żądań i sami przemysłowcy. I należy mieć nadzieję, że mimo dość ciężkiej sytuacji, w której znajduje się obecnie przemysł włókienniczy, do porozumienia dojdzie i podwyżka robotnikom zostanie udzielona.

W każdym bądź razie doraźne załatwienie zatargu w przemyśle włókienniczym jest niezbędne. Masy winny być uspokojone. W obecnych czasach bowiem rozgorzyczone mogą iść na lep szkodliwej agitacji. Należy mieć nadzieję, że gotowość do zgody wyrażona z obu stron doprowadzi do rychłego załatwienia sprawy podwyżki płac.

K.

## Głęboki grób robotnika. Zawalenie się ścian studni.

Z Kielec donoszą: Antoni Pawlusiński, lat 40, pochodzący z Kielec, pracując przy reparaacji studni we wsi Mieronice, pow. jedrzejskiego został zasypany w tejże studni wskutek oderwania się

ścian murowanych

z kamienia. Pawlusiński został zasypany gruzami na głębokości około 30 mtr. tak że wydobyć go będzie połączone z wielkimi kosztami i trudnością.

## KINO Dom Ludowy ul. Przejazd 34.

Dziś! — Dziś! Monumentalny film p. t.

# „GRACZ W SZACHY”

Dramat z dziejów walk narodu polskiego o niepodległość.

Ceny miejsc: W dni powszednie na wszystkie seanse, zaś w soboty, niedziele i święta od godz. 2 do 3 po południu I m. 75 gr. II m. 40 gr. III m. 30 gr.

W soboty, niedziele i święta od godz. 4 popoł. I m. 90 gr. II m. 50 gr. III m. 30 gr.

materiał, było niczem w porównaniu z prawdziwą katastrofą, jaka nastąpiła wkrótce.

Oto przed paru dniami wzywa go do gabinetu jego władza przełożona i oświadcza, że... z polecenia wysokiego ministerstwa zmuszona jest wytoczyć mu dyscyplinarkę

za obrazę władzy.

W pierwszej chwili przerażony urzędnik sądzi, iż ministerstwo uczuło się dotknięte tem, iż ośmielił się on nie odnaleźć stwierdzonej przez ministerstwo omyłki. Szef jednak rozwił te wątpliwości, mówiąc rzeczowym tonem:

— Po co pan to załatczył? odesłanych ministerstwu rachunków? Chciał pan bezwzględnie ministerstwu dać do zrozumienia, aby na drugi raz, zarzucając panu omyłkę, wzięło sobie

na nos okulary.

Pan zrozumie, że wysokie ministerstwo na tego rodzaju aluzje ze strony urzędnika X rangi musi surowo zareagować.

Mówiąc to, szef podał urzędnikowi jego... zgubione okulary.

W ten to sposób urzędnik, mający za sobą 33 lata nienagannej służby i nawet pochwałę władzy, z powodu marnych okularów, stanął pod zarzutem znieważenia wysokiej władzy ministerialnej.

Si non e vero, e ben trovato! Sens moralny jednak tej wesoło-smętnej historii urzędniczej jest taki:

— Urzędnicy, pilnujcie okularów swoich, chustek do nosa i t. p.

## J. KRZEWIŃSKI 110)

# BALETNICA.

POWIEŚĆ.

— Jestem przekonana, że dla pana równie większe znaczenie mają realne korzyści, niż urojone honory.

— Proszę nie odpowiadać za moje przekonania. Są świętości, (może pani nazwiesz je zabobonami), których znaczenia u pani nie jest w stanie pojąć.

— A pan? Pan jest w stanie odczuć te subtelności? Ha, ha! Taki pan delikatny, wzniosły.

— Widzę, że pani usiłujesz mnie obrazić. Nie chcąc wywoływać skandalu (patrz już na nas dokoła), odchodzę. Wołę to listownie załatwić.

— Dziękuję za te nudna i nieinteresująca mnie korespondencje. Przyśle do pana mojego impresarja. Żegnaj.

— Pani — rzekł książę, skłoniwszy lekko głowę przed Lodzią i wyszedł na ulicę.

— Śmieciarz! — ulżyła sobie, wypowiedziawszy półgłosem za odchodzącym swój ulubiony epitet.

XXIV.

Książę Jerzy, noszący pseudonim hrabiego Monti, był codziennym gościem popularnej już w Nicei śpiewaczki i nie krył się ze swym właściwym tytułem. Chętnie słyszał, jak służba oraz znajomi tytułują go „waszą wysokość”.

Widać było po jego całym nonszalan-

kiem zachowaniu się na przymusowym wygnaniu, że zależy mu na wywołaniu skandalicznych plotek w celu prowokowania opozycyjnej mu partji, która forytowała na następcę tronu jego młodszego brata. Na czele wrogiel mu klki stał minister dworu, który szycował się niedwuznacznie na regenta, w razie obicia tronu przez nieletniego brata „hrabiego Monti”.

Wszelkie plotki, lansowane przez dzienniki, a łączące pseudonim słynnej śpiewaczki z zdebronizowanym królewiczem, Lodzią wycinała skrzętnie i noszyła do Bogdani. Zasypywała ją prawdziwymi lub zmyślonemi informacjami o sobie. Posłała nawet zniechęconej rywalce kopję kontraktu z firmą Roll-Royce na luksusowe auto dla Lei Testa (księżnej de Teschen-Cieszyńskiej).

Prowokując osobiście sensacyjne wzmianki dzienników i korespondencje z Rivjerv, starała się w nich robić aluzje, że to właśnie ona, Lea Testa, jest przyczyną niesnasek dworskich w domu panującym w X. Z myśla drażnienia nieprawdopodobnymi wiadomościami o sobie zniechęconej Bogdani, otaczała mimo woli swą osobę nimbem sensacji i reklamy.

Jej impresario zasypywany był propozycjami ze wszystkich większych miast Europy i Ameryki. Po pełnym i niekłamnym sukcesie w Medjołanie, wybierała się Lodzią do Londynu. Nanóżno Vermonte chciał przedtem urządzić jej występy w Warszawie. Ani chciała narazie o tem słyszeć.

A przyczyna niezrozumiałego dla Vermonte uporu Lodzi, aby wstrzymać się jeszcze i występami w Warszawie, było to, że pragnęła koniecznie wjechać do rodzin-

nego miasta własnym Roll-Roycem, który dopiero za parę miesięcy miał być jej na miejscu w Anglii dostarczony.

Marzyła o tem jak dogoni swem autem operetkową prymadonne, gdy ta na próbie śpieszy będzie dorozka.

Każde szoferowi zrównać się na chwilę z niedną warszawską „salatą”, obrzuci Bogdani dumnie, pysznym spojrzeniem, zmiażdży ją swą wielkością, bogactwem, a potem każde popędzić naprzód, zostawiając pokonana rywalce w tyle za sobą, jak ją w życiu prześcignęła.

Gdy ktoś przywiózł jej z Warszawy pięć jednego z popularnych kompozytorów kabaretowych, dedykowana „niezrównanej Helenie Bogdani”, nie uspokoiła się dopóty, aż sprokurowała sobie piosenkę z dedykacją dla siebie.

Niezrównany sekretarz Dolcimale wyznał jej swego kompatryotę, muzyka, który za określoną sumę wydrukował „canzonette” własnej kompozycji z portretem Lodzi i następującą dedykacją:

„Lea,

Canzonetta, composta espressamente e dedicata alla Lea Testa (Princinessa de Teschen-Cieszyńska)”.

Oczywiście, pierwszy egzemplarz tej kompozycji wysłał usłużny Dolcimale pod adresem Bogdani. Gdy wreszcie, poprzedzona niebywałą reklamą, Lea Testa zjawiała się w Londynie i pierwsze swe kroki skierowała do agencji, przez którą obstałowała w firmie Roll-Royce luksusowe auto, dowiedziała się od zaferowanego szefa biura, że właśnie otrzymali wiadomość, iż wybuchła wojna polsko-bolszewicka.

Ponieważ Anglik zapewnił ją, iż Rosja

stanowczo wygra walkę z nierównie słabszym przeciwnikiem, wróciła wzburzona do hotelu, zażyła bromu i położyła się do łóżka. Jej niepokój o losy wojny wywołał w niej częścią naturalnym u każdego człowieka patriotyzmem częścią zaś zmartwienie, że nie będzie mogła, jak sobie to sobie obiecywała, zaraz po występiach w Londynie własnym Roll-Roycem udać się do Polski.

XXV.

Po triumfach w Londynie Lea Testa została zaangażowana na występy do Metropolitan-Opera House w Nowym Jorku. Tu śpiewaczka i jej impresario prześcigali się nawzajem w pomysłowości co do reklam.

Rodowitych Amerykanów, których fama okrzyknęła ojcami reklamy, Lodzią za pędziła w kozi róg swą intensywną i pomyslową kombinacją wszelkiego rodzaju tricków, mogących zwrócić uwagę tłumów na wzięta i popularna artystka.

Pomocnym obojgu w realizowaniu genialnych pomysłów reklamowych był zawsze oddany szczerze i bez zastrzeżeń, Włoch, Dolcimale. Współczuł on wszelkim radościom i niepowodzeniom prymadomy.

Jemu też zdecydowała się zwierzyć tajemnicę, która odkryła przed parą tygodniami. Nie mając damskiego towarzystwa, kłopotowała się wielce, kto zechce zająć się rozwikłaniem przykrego położenia, w jakim się znalazła. Kobięcym sprytem wiedzioną, domyślała się, jak namietnie a bez nadziejnje kocha się w niej jej sekretarz. Tak oddany jej człowiek spełni napewno dyskretnie i skrupulatnie powierzona mu misję.



**SPORT.**

**Sportowy zlot młodzieży robotniczej w Łodzi.**

**Piękna uroczystość podczas Zielonych Świąt.**

W okresie Zielonych Świątek r. b. odbędzie się w Łodzi i Sosnowcu Okręgowe Złoty młodzieży robotniczej i Dzień Sportu Robotniczego. Robotnicza Łódź będzie gościć w swych murach młodocianych robotników i sportowców ze znacznej części b. Kongresówki i Warszawy włącznie.

W parku 3 Maja zostaną rozbite namioty, w których mieszkać będą uczestnicy zlotu. Dwudniowy program przewiduje cały szereg artystycznych występów zbiorowych połączonych z występami chórowi śpiewaczych, również sport robotni-

czy we wszelkich jego odmianach został całkowicie uwzględniony w programie zlotowym.

Rada zlotowa na której czele stoją prezydent Ziemięcki i sen. dr. Kociński współpracuje owocnie nad zorganizowaniem Złotu Młodzieży Robotniczej w Łodzi.

Organizatorzy Złotu — Organizacja Młodzieży TUR. oraz Łódzki Robotniczy Sportowy Komitet Okręgowy dokładają wszelkich starań aby uroczystość wypadła wspaniale.

**Czy Łódź pójdzie za przykładem Krakowa? Poradnia sportowo-lekarska.**

R. K. S. „Legia” w Krakowie rzucił ubiegłego roku inicjatywę założenia w Krakowie Poradni Sportowo-Lekarskiej. Dopiero w obecnej chwili mógł ten klub robotniczy zrealizować swoją społeczną myśl. Ostatnio odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich klubów okręgu krakowskiego, na którym miała zapadła decyzja co do założenia tej placówki.

Na zebraniu tem dr. Zaremba omówił historię uszkodzeń cielesnych sportowców, wskazał na rozmaite wypadki, jakim ulegają zawodnicy w czasie rozgrywek oraz na zębne następstwa zaniedbywania leczenia tychże urazów. Leczenie ambulatoryjne wszelkich uszkodzeń jest konieczne. Musi ono być ujęte w ramy organizacyjne. Dalszy referent dyr. Poradni Psychotechnicznej dr. Biegeleisen, w zastępstwie dyr. Medyńskiego, przedstawił cele poradni psychotechnicznej w jej zastosowaniu do sportu. Poradnia ta miałaby za

zadanie badać młodzież w kierunku ustalenia, czy dany młodzieniec nadaje się w ogóle do sportu, jeśli tak, to do jakiej jego dyscypliny, wreszcie miałaby okresowo, periodycznie badać na podstawie wykresów i specjalnej statystyki, jak dalece uprawianie sportu wpływa na rozwój fizyczny i zdrowotność danego sportowca.

Po referatach rozwinęła się żywa i nie zmiernie rzeczowa dyskusja. W końcu wybrano komitet, złożony z osób: inicjatorów założenia Poradni, a mianowicie: dyr. Klemensiewicza, M. Stattera, dr. Medyńskiego, dr. Zarembę, dr. Biegeleisena oraz pp. dr. Centnarowskiego, dr. Leuchtera, dr. Gottlieba, dr. Salo Liebeskinda, dr. Berskiego i ppt. Kroczyńskiego, który ma zastanowić się nad ułożeniem budżetu.

Nowej placówce, która jest pierwszym podobnym krokiem w Polsce zczynym po wodzenia i pożytecznej pracy.

**Zjazd przewodniczących nowozorganizowanych placówek sportowo-społecznych na terenie starostwa łódzkiego.**

Przed kilkunastu tygodniami przewodniczący Powiatowego Komitetu W. F. i P. W. starosta Rzewski mianował burmistrzów miast należących do powiatu łódzkiego przewodniczącymi miejskich komitetów W. F. i P. W. oraz polecił w ośrodkach tych jaknajrychlejsze zorganizowanie tychże.

Obecnie wszystkie miasta w starostwie łódzkim zorganizowały nowe placówki sportowo-społeczne, które razno wzięły się do pracy.

Onegdaj na wzór miast Powiatowy Komitet W. F. i P. W. przystąpił do organi-

zacji gminnych komitetów W. F. i P. W., na wstępie zostali wójtowie gmin w liczbie 16-tu mianowani przewodniczącymi z urzędu. Ze swej strony zamianują oni członków komitetu. Celem zorientowania wszystkich przewodniczących w zadaniach komitetów W. F. i P. W. starosta Rzewski zwołał na sobotę 19 b. m. godz. 11 rano posiedzenie wszystkich przewodniczących miejskich i gminnych komitetów W. F. i P. W., poczem dopiero prace w tej dziedzinie pójdą naprzód normalnym trybem.

**Automobiliści z całej Polski zjadą się 19 i 20 b. m. w Łodzi.**

**Szczegóły rajdu gwiazdowego.**

Już w najbliższym czasie, bo 19 i 20 maja odbędzie się pierwsza wielka impreza tegorocznego sezonu automobilowego. Będzie to wielki zjazd „gwiazdowy” z Łodzi i połączony z nim wyścig płaski na przestrzeni 5 km. Nadzwyczaj szczęśliwie wybrano termin tej imprezy. Przed terminem, przed wielką próbą rajdu międzynarodowego — zjada się masowo automobiliści polscy na pierwszej imprezie sportowej. Nie przy zielonym stoliku, ale po przebyciu kilkuset kilometrów drogi — w sympatycznej atmosferze zawodów sportowych.

Impreza tego rodzaju ma wielkie znaczenie, jako czynnik propagujący doskonałe turystykę sportową. Nie krepowani ścisłym i trudnym regulaminem, stosując trasę i szybkość do swych ambicji i możliwości swych wozów, iada zawodnicy indywidualnie określonymi szlakami, z tem jednym przeświadczeniem, że dokładają najmniej od „wielkich” kierowców swe ce iielki do drużynowego wyniku klubu.

Wielki moralny sukces wyniku drużynowego zostaje tu osiągnięty, a każdy członek, który swym skromnym udziałem spokojnie i cicho przejechał 300 km. przyczynił się do zwycięstwa klubu — mo

że z zadowoleniem spoglądać na stojące w klubie wspaniałe nagrody.

Wyścig płaski ma dystansie 5 km. zapowiada się również ciekawie. Nie wszystkie może nowe maszyny będą już na starcie, niemniej jednak konkurencja zapowiada się bardzo zajmującą. Po raz pierwszy będą startowały specjalnie wyścigowe maszyny w liczniejszej konkurencji, to pełnowartościowe maszyny, jak „Bugatti”.

Zainteresowanie zjazdem jest w kołach samochodowych wielkie i przygotowania, szczególnie w Łodzi i Krakowie prowadzone są intensywnie.

**Szanse sprinterów polskich na Olimpiadzie zwiększyły się.**

Jak się dowiadujemy, francuska drużyna doznała poważnego uszczerbku przez wypadek najlepszego swego sprintera, Revely'ego, który przynajmniej przez rok będzie pauzował. Pozostają Francuzom w sprincie: Beaufrand, Marcel Jean i Zwhlen natomiast na szosie startować będą:

Aumerle, Dayen i Brossy. Szkoda, iż nasz trzykrotny mistrz, Jan Łazarski, nie bierze udziału w Olimpiadzie. Pomimo bowiem braku odpowiedniego treningu jest on jednym z najlepszych zawodników, o największej wytrzymałości, rutynie i technice.

**Reprezentacyjne spotkania w roku 1928. Polska -- Szwecja. Polska -- Czechosłowacja. Mecze te odbędą się w czerwcu i wrześniu r. b.**

Ponieważ zdecydowano już, że Polska nie weźmie udziału w Olimpiadzie, tak ze względów finansowych, jak z powodu nie przygotowania się do tych igrzysk (rozłam) postanowiono forsować zawody międzypaństwowe.

Jak się dowiadujemy z kół zbliżonych do Zarządu PZPN, w roku 1928 rozegrane zostaną następujące mecze:

1) Ze Szwecją w Królewskiej Hucie w dniu 29 czerwca. Wybór padł na tę miejscowość ze względów propagandowych i finansowych, gdyż komunikacja tamtejsza jest świetna i gwarantuje około 10.000 widzów. W drodze powrotnej ma drużyna szwedzka rozegrać zawody Sztokholm — Poznań w dniu 1 lipca (niedziela) aby zmniejszyć koszty swego pobytu w Polsce. Zawody te wyniosą razem z podróżą i utrzymaniem na miejscu około 700 do 1.000 zł, co dla stolicy Wielkopolski nie jest ryzykiem.

Gdyby Poznań imprezy tej nie przyjął chętnie to zrobi Łódź lub Warszawa.

2) W Krakowie mają się odbyć we wrześniu rewanżowe zawody Czechosłowacja — Polska. Ponieważ należy nam się rewanż — a warunki są skromne, więc mecz ten prawdopodobnie podreperuje kasę PZPN.

3) PZPN, przyjął już zaproszenie Czechów na turniej słowiański (Bułgaria i Jugosławia) w Pradze, który się odbędzie w październiku z okazji 10-lecia niepodległości czechosłowacji.

Na tem zamykają się nasze projekty międzynarodowe na rok 1928.

A więc mimo, iż nie będziemy mogli wziąć udziału w igrzyskach amsterdamskich, uda nam się porównać naszą piłkę nożną z zagraniczną.

**Wspaniały filmowy hymn wolności morza. Bitwa morską przy Wyspach Falklandzkich na srebrnym ekranie.**

Widzieliśmy już wiele bardziej lub mniej udanych filmów wojennych. Możemy nawet powiedzieć, że w czasach ostatnich jesteśmy nawet przesyceni filmami wojennymi, produkowanymi „en masse” przeważnie przez wytwórnie amerykańskie. Najlepszym tego rodzaju obrazem, była — „Wielka Parada”.

Wprawdzie widzieliśmy już na ekranie szereg filmów, których akcja rozgrywała się na morzu, ale żaden z tych filmów nie stanowił prawdziwej epopei morskiej, nie był „monumentalnym” filmem batalistycznym oceanów i mórz. A wszak ostatnia wielka wojna obfitowała w mnogość straszliwych bitew morskich, na których nie stworzyćby można było wybitnie kinetyczny film.

To też z niezwykłą radością przyjęliśmy zapewne miłośnicy kina wiadomość, że myśl stworzenia takiego obrazu została podjęta i ujęta, całkowicie dokonana przez wytwórnię „British Instructional Films Limited” przy współudziale angielskiej admirałki.

Realizacja tego filmu, który w sposób emocyjny przedstawia dwie gigantyczne bitwy morskie w r. 1914 pod Coronalem i przy wyspach

Falklandzkich, wymagała fantastycznego wprost nakładu pracy i kapitału. Rząd imperium brytyjskiego zdecydował się na zniszczenie i zatopienie dla scen tego filmu 7 wielkich pancerników.

Z archiwów angielskiej marynarki wojennej wydobyte zostały tajne oryginalne zdjęcia, na zasadzie których odtworzono postacie bohaterów: admirała Sturdee, admirała Craddocka, lorda Fishera, admirała von Spee. Na podstawie tych samych zdjęć powstał w stożniach angielskich prawdziwi bohaterowie filmu p. t.: „Bitwa morską przy wyspach Falklandzkich”: pancerniki i krążowniki angielskie „Invincible”, „Inflexible”, „Good Hope”, „Monmouth”, „Glasgow”; niemieckie — „Scharnhorst”, „Leipzig”, „Nürnberg”.

Tysiące byłych marynarzy floty angielskiej zaangażowano jako statystów, setki wykwalifikowanych oficerów marynarki kierowało ruchami i manewrami morskich obrzymów.

„Bitwa morską przy wyspach Falklandzkich” jest, mimo swej apokaliptycznej grozy, wspaniałym hymnem wolności morza...

**Związek uciskanych małżonków. Rycerscy dyrektorzy zakładów dla obłąkanych.**

Wszyscy się dzisiaj organizują, tak już nastał duch czasu. A właściwie — tak było zawsze, tylko nam, dzieciom dwudziestego wieku, wydaje się w naszej zarożumiałości, że wymyśliłmy coś nowego. Tymczasem organizacja istnieje już tak samo, jak świat, istoty, które są krzywdzone łączą się, aby gromadnie stawić czoło silniejszemu wrogowi i protestują przeciw przemocy. „Protest nie kosztuje”. Protestujemy, bo to mamy za darmo.

Takie właśnie świadectwo bezradnych protestowiczów wystawia sobie „Justitia” związek uciskanych małżonków w Wiedniu.

Biedni, niewinni mężowie — ba, wżory mężów — zorganizowali się, mają własny lokal, własne pismo, w którym mogą dowoli wwrzeć na swoje losy męczeńskie, na tradycje, których oni są bohaterami i rycerzami bez zmychu. Mogą tam robić to, co głównie zarzucają niecnym przeciwnikom — gadać, gadać, gadać.

Prezes Związku, Kornbluch, przedsta-

wił członkom na ostatnim zebraniu nowe niebezpieczeństwo, które grozi uciśnionym mężom ze strony kobiecej bestii.

Mianowicie, jeżeli takiej jadowitej połowicy zachce się nowej bransoletki, nowego auta lub nowego kochanka, a mąż uważa, że ma prawo i odwagę sprzeciwić się, wtedy żoneczka ma nowy sposób: raz dwa, trzy — i już mąż nieborak siedzi pod kluczem w szpitalu wariatów. Dyrektorzy takich instytucji, widocznie sami kawalerowie, są dziwnie szarmancy wobec zachcianek pań i natychmiast spełniają ich życzenia. Jest statystycznie dowiedzione, że 50 proc. mężczyzn w szpitalach dla obłąkanych, znalazło się na życzenie żon.

Smutne, ale prawdziwe. A może ci nie-szczęśliwcy byli już pozbawieni zdrowych zmysłów gdy zawierali związki małżeńskie? Przeciw takiemu postępowaniu żon związek postanowił energicznie — za protestować w prezydium miasta.

Honorowym członkiem „Justicii” jest sam Charlie Chaplin. I on szuka oparcia moralnego w sile związku przeciw już — czwartej żonie. Tylko po kiego licha ponawia coraz tak ryzykowny eksperyment?

**Pamiętajcie o inwalidach wojennych!**

...

...

